

ON LEŻY W GROBIE, A JA UMARŁEM

Tekst: Irena Morawska

16 marca ubiegłego roku na klatce schodowej wieżowca przy ul. Tysiąclecia w Radomsku śmiertelnie pchnięto nożem 17-letniego Daniela Świtonia. W mieście mówią, że Daniel jest ofiarą walki skinów z punkami

Krystyna Świtoń, pakowaczka w "Metalurgii", od roku w czerni, zapala znicz na grobie syna. - Wyrósł mi pięknie. Do trumny się nie mieścił. Musiałam zamawiać specjalną.

Grażyna W., kucharka w przedszkolu, wyciąga z portfela jedyny list jaki jej syn Tomek napisał z więzienia: "Chciałbym, żeby moje nieszczęście stało się dla braci motorem do zmiany ich poglądów na życie..."

Urszula Z., inwalidka z zaćmą, sprzedała magnetowid i kupiła od sąsiadki wersalkę dla syna. - W więzieniu Mariusz śpi na twardym. Powiedzieliśmy sobie: "Niech już nigdy łóżko nie kojarzy mu się z więzieniem".

Żadnych gangów nie ma

Komendant policji w Radomsku, nadkomisarz Piotr Alberciak, twierdzi, że w Radomsku nie ma żadnych gangów. Są kibice - "szalikowcy", ale szumią tylko po meczach. A tak to jest spokój.

Szef miejscowej prokuratury, Włodzimierz Wiaderek, inaczej widzi swoje miasto: - Dopóki to się nie zdarzyło, nie mieliśmy pojęcia, że te nieformalne grupy istnieją i że są tak agresywnie do siebie nastawione. W końcu lutego Sąd Wojewódzki w Piotrkowie Trybunalskim wydał wyroki na sprawców napadów. Winnym zabójstwa sąd uznał Tomasza W. Skazał go na 15 lat więzienia. Pozostałym dwunastu (czterech nieletnich odpowiada z wolnej stopy) zasądził od 2 do 3,5 lat pozbawienia wolności.

Do sądu wpłynęły dwa wnioski z prośbą o uzasadnienie wyroku. obrońca Tomasza W., mec. Wojciech Kilanowski, zamierza wnieść apelację. Wyrok uważa za "absurdalnie wysoki". - Ta śmierć to fatalny przypadek.

Prokurator Włodzimierz Wiaderek jest oburzony "łagodnym potraktowaniem przez sąd głównego oskarżonego". - Wnosiliśmy o 25 lat. Sąd zmienił kwalifikację artykułu i dzięki temu zasądził niższą karę. To był bandycki, kryminalny napad zorganizowanej grupy.

Punkobrudasy, wieśniaki

Mariusza Z., ("Zychu"), inwalidę II stopnia, sąd uznał za "lidera ideologicznego grupy", która zaatakowała Daniela i jego kolegów w szalikach. Tę grupę "szalikowcy" nazywają punkobrudasami albo "wieśniakami". W więzieniu "Zychu" skończył 23 lata. Tomek, uznany winnym zabójstwa Daniela - 21. Siedzi w ciemnej dżinsowej kurtce w sali widzeń piotrkowskiego więzienia. Patrzy przed siebie nieobecny wzrokiem: - To miało być inaczej. Chcieliśmy ich tylko postraszyć.

Z uśmiechem szłam na wywiadówki

Krystyna Świtoń po śmierci syna kilka miesięcy przebywała na zwolnieniu. W nocy szloch niósł się po klatkach dziesięciopiętrowego wieżowca. Sąsiedzi brali urlopy, by się nią opiekować. Rok wcześniej pochowała męża. - Wypić lubił, ale za dziećmi był bardzo.

Ze zdjęć opatrzonych czarną aksamitką, rozstawionych na regale, łagodnie patrzy Daniel. - Z uśmiechem szłam na wywiadówki - mówi Krystyna. Ociera oczy, woła córkę: - Powiedz, jaki był. I sama mówi: - Odkurzył,

łóżko postać, zakupy robił... 14-letnia Kasia w milczeniu potakuje głową. Matka wyrzuca z siebie: - Aniota zabili!

Sąsiadki z piętra dodają: Niejedna chciałaby mieć takiego syna. Czy Krystyna wiedziała, że Daniel przyjaźni się z "szalikowcami"?

- Mecze kochał. Ale jak wracałam z drugiej zmiany, po dziesiątej w nocy - zawsze był w domu. Kolację córce zrobił i mówił: "Jedz, bo powiem mamie".

Młodzież według Roberta

Radomsko w woj. piotrkowskim ma blisko pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, trzynaście kościołów, kilka szkół średnich, kilka fabryk państwowych, dobrze prosperujące firmy prywatne.

Bezrobocie tuszuje szara strefa przemysłu drzewnego. Na czarno powstają tu krzesła, stoły, szafy i łóżka. W okręgu łódzkim Radomsko wyróżnia się największą liczbą zachodnich samochodów.

Ale, jak podkreśla młodzież, prawdziwą dumą miasta jest Radomszczański Klub Sportowy (RKS). A w nim piłka nożna.

Kolega zabitego Daniela 19-letni Robert P. ("ksywa nieważna") dzieli młodzież miasta na trzy grupy: pierwsza to kibice, druga - ci, co siedzą w domach albo barach. - A trzecia to punki, czyli śmiecie.

Robert uczy się w wieczorowym technikum mechanicznym. - Na 46 osób w klasie dwie pracują, reszta się snuje. Żyje od meczu do meczu.

Kiedy dwa lata temu RKS wszedł do II ligi, na murach Radomska pojawiły się napisy: "Polska dla Polaków", "Brudasy won", "Punk is dead".

Część "szalikowców" włożyła flayersy i glany. "Gdynia", "Dudi", "Barwin", Willow", "Profesor" (i wielu innych) ogolili głowy na zero. Zaczęli "czyścić miasto". Na początek obrzucili kamieniami inwalidę na wózku za to, że "wyglądem zaśmiecał" stadion podczas meczu.

Na dworcu

Tomek i "Zychu" poznali się kilka lat temu w Jarocinie. Chodzili razem do klubu Wahadło, gdzie odbywały się koncerty muzyki rockowej. "Szalikowcom" nie przypadła do gustu. Były zadymy. Klub zamknięto.

Do pracy w szlifierni "Metalurgii" Tomek dojeżdżał autobusem z oddalonej o piętnaście kilometrów wioski Brudzice. Dodatkowo - trzy razy w tygodniu pociągiem do technikum mechanicznego w Częstochowie.

Z tłumu wyróżniały go nietypowe dla punkowego wyglądu długie do pasa włosy oraz czarna skórzana kurtka i wysokie buty. Z tego ubioru tłumaczył się podczas procesu o zabójstwo Daniela: "Mój strój to podkreślenie inności, demonstrowanie prawa do wolności osobistej. I tego, że nikt nie ma prawa ingerencji w moje życie". Ale tak nie było.

- Jakież dwa lata temu napadło mnie na dworcu czterech łysych - opowiada. - Wyzywali od brudasów, wieśniaków. Bili i kopali.

Myślał, że wzięli go za Rumuna, bo ma ciemną cerę. Ale wyjaśnili, że nosi za długie włosy.

Podobne "przypadki" zaczęły spotykać na dworcu innych długowłosych lub ubranych w wojskowe panterki chłopaków z Brudzic i Gomulic, którzy dojeżdżali do szkół albo do pracy. - Kroili nas z kurtek - wspomina brat Tomka, Erwin (w spodniach z naszywką "niszcz nazizm"). - Bili, grozili, że spodni kazali wyskakiwać.

Koleżankom wrywali z uszu kolczyki. Ten zabity, Daniel, skopał kiedyś naszą koleżankę. Włodek, brat Erwina i Tomka, przyznaje, że identyfikuje się z ruchem punk. Tomek nie był punkiem.

- Piękne snuł plany, poza wioskę wychodziły. Pierwszy w rodzinie o studiach marzył - płacze matka.

Wspomina, jak pewnej nocy przyszedł zakrwawiony i padł na łóżko. - Nie chciał zdradzić, co się stało. Skąd mogłam przypuszczać, że to przez te długie włosy, w których tak mu było do twarzy?

Panterki i skalpele

Modę na noszenie wojskowych panterek (tzw. kamuflaży), które tak drażnią "szalikowców", wprowadził "Zychu". Już jako czterolatek salutował każdemu żołnierzowi. Patrzył w niebo za samolotami. Bezbłędnie rozróżni Iskrę od Wilgi. Chciał być oficerem.

Ale zaćma i wojsko wykluczają się. Podobnie jak matka, nosi grube szkła. Nieraz słyszał między blokami: "Ej, ty w musztardówkach". Albo czytał na murach: "Skrzynka wina za okulary Zycha".

Jakieś dwa lata temu poszedł na osiedle Starowiejska do kolegi - punka "Kryształ". Pod osiedlowym sklepem, na którym skinheadzi namalowali swastykę, gromadka piła piwo.

- Wyskoczyło kilku - opowiada "Zychu". - Skopali mnie, wyzwali od brudasów.

Zgubił okulary. Po omacku dotarł do domu. - Zaczęliśmy ich unikać - wspomina. - Baliśmy się nie tyle kijów baseballowych, co skalpeli, którymi nas atakowali.

Nad prawą brwią "Zychu" ma bliznę. Pod ubraniem więcej: - Jestem porysowany - mówi. - Na ramieniu, na plecach.

Gdy pierwszy raz wrócił do domu ze spływającą po twarzy smugą krwi, matka zastała. "Uderzyłem się o jakiś metal" - skłamał.

Jeszcze was nie zabili ?

Zajął się "szkołą przetrwania": kompletował na ten temat książki i wyruszał na kilka dni do lasu z saperką i plecakiem. - Ćwiczyłem charakter. Tomek, jego bracia i koledzy z Brudzie i Gomulic coraz bardziej bali się przyjazdów do Radomska. - Skini wiedzieli, o której bywam na dworcu - wspomina Tomek. - W kominiarkach czaili się za budką z biletami. Bili i kopali. Czasem widziałem, jak odjeżdża mój ostatni autobus do domu, ale z bólu nie mogłem się ruszyć. Nie zliczy, ile nocy koczował na dworcu. Rano szedł do pracy. Po takich napadach bolała go głowa i wielu szczegółów nie pamiętał.

- Kiedyś byłem jednym z lepszych z matematyki. Po napadach, gdy stałem przy tablicy, to nie umiałem rozwiązać podstawowych rachunków. Zamiast o liczeniu, myślałem o tym jak dojadę do domu.

Opowiadali o tym podczas procesu przed Sądem Wojewódzkim w Piotrkowie. I o tym, że kilkakrotnie zgłaszali napady policji. Wspomina "Zychu": - Pokazałem ślady pobicia, policjant odpowiedział: "Mate, nie ma co protokołować". Starszy brat Tomka Włodek poskarżył policji na skinheadów. - Policjant spojrzął na ufarbowane włosy, na panterkowe spodnie, długie buty i zapytał: "Jeszcze was nie zabili?".

Nadkomisarz Piotr Alberciak broni podwładnych: - Nie wyobrażam sobie, by moi ludzie nie przyjęli jakiegoś zgłoszenia. Teraz ci chłopcy opowiadają różne rzeczy, bo się bronią.

Prokurator Wiaderek też nie wierzy w to, co Tomek i jego koledzy opowiadali przed sądem. - Przyjęliśmy to jako jedną z form ich obrony.

Tomek płacze. - Czy ktoś, kto się nigdy nie bał, jest w stanie zrozumieć strach? I wstyd przed kolegami. Sami szukali sprawiedliwości: zbierali się czasem w kilku i urządzali "wjazdy" (czyli bicie "szalikowców"). Przez jakiś czas był spokój.

My jesteśmy od porządków

Czy któryś z "szalikowców" oberwał chociaż raz tak, jak dostawał "Zychu", Tomek i ich koledzy?

Pytanie rozśmiesza "szalikowców". - To my jesteśmy od robienia porządku - mówi "Dudi". - Punki są cienkie. A w nas jest "Polska siła". "Gdynia", "Dudi", "Willow", "Barwin", "Profesor" i kilku ich kolegów w szalikach określają siebie jako narodowców. - Polska ma być dla Polaków, a nie dla Żydów, Murzynów i innych brudasów

- wyjaśnia "Gdynia". - A brudasy mówią, że dla wszystkich. Dlatego trzeba ich tępić. Jak karaluchy.
- I żeby nie zaśmiecili ojczyzny sobą i ideologią - dodaje "Bunio", który walkę z "Zychem" i jego kolegami nazywa wrywaniem chwastów, bo tak mówi jego ojciec, murarz.
- Siły dodaje nam świadomość, że dzięki takim jak my Polska będzie kiedyś czysta i wolna - wyznaje "Profesor", 16-latek z zawodówki mechanicznej. - Jesteśmy dumni z przynależności do Narodowego Odrodzenia Polski. Jeździmy do Łodzi na szkolenia. Ostatnio było coś o Dmowskim.
- Szefem NOP w Radomsku jest "Gdynia". - Niejeden marzy, by do nas należeć - zdradza. - Ale u nas najpierw trzeba przejść chrzest.
- Chrzest - to odważne wyrażanie poglądów, noszenie na flayersie naszywki z napisem "Polska", pisanie haset n amurach (np. "Jude raus") i wykazywanie się na "wjazdach". - Lepsze pięści i kopy wobec śmiecia - to większe szanse - uściśla "Profesor".
- Niektórzy skinheadzi zdobywali "punkty za odwagę" bijąc "wieśniaków" podczas zbierania pieniędzy na Wielką Orkiestrę Jurka Owsiaaka w styczniu ub. roku.
- Było nas już ponad trzydziestu, ale po "wydarzeniu" niektórzy spękali - mówi "Gdynia".

Nabojki i żullandia

"Gdynia" (Radek W., syn hydraulika i sprzątaczkę) jest niewysoki i ma 21 lat. Uczy się w pomaturalnym studium ekonomicznym. Od "Willowa" pożyczył czerwoną baseballówkę. Spod daszka spoglądają zimne, niebieskie oczy. Jak większość kolegów - nosi zieloną flayerkę (pod spodem pomarańczowa) i biało-czerwony szalik.

W sobie nosi pesymizm. - Skończę szkołę i co? - pyta zaczepnie. - Pójdę na bezrobocie, bo za pięć stów nie ma co rąk brudzić. Hitler to był gość. Jak doszedł do władzy, bezrobocie zlikwidował.

Wzorem dla nich są skinheadzi z Legionowa, którzy "czyszczą miasto" zabili dwóch kloszardów.

"Dudi" dodaje: - Daniel nie należał do NOP, ale i tak go pomścimy, bo nasz koleś. Do tego zginął za zamiast mnie albo kogoś. My to co innego: śmierć mamy wkalkulowaną.

Ich żywiołem są mecze.

- Tam się wyżywamy, odchamiamy, buzujemy i ćwiczymy charaktery - tłumacza. Kandydaci do nas muszą wykazać się bojowością - wyjaśnia "Dudi". Są "nabojakami", czyli w starciu z kibicami przeciwnej drużyny idą na pierwszy ogień. Potem my, "official hooligans".

Podczas meczu siadają na "kotle", czyli na trawie za bramką. Stamtąd zagrzewają RKS do boju. Klną głośno, gdy ich drużyna przegrywa. I klną, gdy wygrywa. Miejsca na trybunie nazywają "żullandią". - Tam siadają frajerzy i żule - wyjaśnia "Gdynia".

Mistrz i Małgorzata

Daniel, który zginął na klatce schodowej w sobotę 16 marca rok temu, nie opuścił żadnego meczu. Gdy nie oglądał go z wujkiem na "żullandii" siadał z "szalikowcami" na kotle. Ale szalika nie miał. Ani zielonej kurtki z pomarańczową podszewką. Był uczniem III klasy technikum mechanicznego. Zamierzał studiować informatykę. Rok wcześniej przyniósł do domu książkę "Mistrz i Małgorzata" - nagrodę za "bardzo dobre wyniki w nauce, wzorowe sprawowanie i pracę w kółku strzeleckim".

Matka pokazuje też "Słownik poprawnej polszczyzny". Daniel dostał go za drugie miejsce w zawodach o "Srebrny muszkiet". - Pewnie przyniósłby nową nagrodę, ale ci zbrodniarze go zabili. I za co?

- Jeśli już kogoś palnął, to nigdy za darmo - odzywa się Robert, "szalikowiec", kolega Daniela ("Dudiego", "Gdyni" i innych)

Krystyna tego nie słyszy. Mówi: - Wolął przebywać z kolegami na klatce, niż snuć po mieście. Co to za

miasto... tylko winkle z pijakami. A na klatce czuł się jak w domu. W kapciach wychodził. Ganił się, czasem pluli, rozmawiali sobie. Jak to dzieci.

Na ulicę w zbroi

W ostatnią Wigilię na wolności "Zychu" odmówił pójścia z rodzicami do ciotki, na osiedle Starowiejska. Gdy zdziwieni nalegali, zapytał: "Chcecie, żeby na waszych oczach krzywdę mi zrobili?".

Wtedy Urszula usłyszała, że są "jacyś tysi", jakaś "Polska dla Polaków" i że jej syn jest zwolennikiem ruchu antyfaszystowskiego.

Nalegała, by zgłosił prokuraturze.

- Ale był uparty, a ja za mało stanowcza - wyrzuca sobie Urszula.

Żeby obronić się przed "rysowaniem skalpelem po ciełe", "Zychu" zrobił sobie metalową zbroję (połączone dwie blachy, które chronią tułów). Wkładał ją pod panterkę. Ale kolegom nie powiedział. Wstydził się, że "mięczak".

"Szalikowcy" o "Zychu": - To twarda sztuka. Kopało go 20, a on podnosił się i szedł o własnych siłach.

Była wiosna ubiegłego roku. Na 21 marca środowiska antyfaszystowskie w kraju planowały manifestacje przeciw nacjonalizmowi. Tomek, jego bracia, "Zychu" i ich koledzy wybierali się na manifestację do Bełchatowa. "Szalikowcy" o tym wiedzieli. Zaczepiali częściej niż zwykle.

Wspomina Tomek: - Kiedyś dwóch złapało mnie za ręce, a dwóch straszło nożem, że wydtubią mi oczy. Było to mniej więcej wtedy, gdy w Łodzi trwał głośny proces mężczyzny ze Zgierza, który wydtubał oczy pasażerowi w tramwaju.

- Po tym napadzie zacząłem się tak bać, że jeździłem tylko na klasówki, stopni natapać.

Żeby uniknąć przebywania na stacji, Tomek kupił zużyty motor. Zamierzał go wyremontować i jeździć nim do pracy i do szkoły.

Na krótko "przed wydarzeniem" do "Zycha" zastukali "szalikowcy". Próbowali wyciągnąć go z domu, namówić na walkę "punków ze skinami" gdzieś "na gruncie neutralnym". Odmówił.

- Tydzień później powiedzieli, że mnie zabiją - wspomina "Zychu".

-Gromada w pomarańczowych flayersach skopała mnie pod wieżowcem przy ul. Tysiąclecia. Zgłosiłem policji. Policjant znów mnie olał.

Następnego dnia przeczytał na murze: "Zychu zginiesz".

Siedemnastu idzie przez miasto

Postanowili: w sobotę 16 marca urządzą "wjazd" na "szalikowców". Rozpowiedzieli wśród znajomych: skrzywdzeni niech przyjdą. Na dworzec w Radomsku stawiło się siedemnastu, "naznaczonych" z Brudzik, Gomulic i Radomska. Wiek: 16 - 22 lata. Pod kurtkami skryli łańcuchy, kije baseballowe, patki metalowe i drewniane. Tomek miał myśliwski nóż.

- Pomyślałem: jak zobaczą go, może w przyszłości przestaną się nade mną znęcać.

Ruszyli pieszo przez miasto. Przed godziną 19 dotarli na osiedle Starowiejska. Zobaczył ich "Willow", zaczął uciekać. Tomek pobiegł za nim z nożem. Nim "Willow" skrył się w klatce z domofonem, Tomek przejechał mu nożem po flayerce. Z klubu Karo wyszli co odważniejsi. W ruch poszły pięści, kije i kamienie. "Gdynia" z "Dudim" skryli się w klubie. Właściciel zamknął drzwi na klucz i powiedział, że wezwał policję (w sądzie właściciele klubu nie mogli sobie przypomnieć wydarzenia sprzed roku. Ale wspomnieli, że niegdyś "szalikowcy" mieli zakaz wstępu do ich klubu za "picie, przeklinanie i rozwalenie drzwi wejściowych"). Grupa odeszła. Policja się nie zjawiała.

- Starcie ze skinami rozogniło nas - wspomina "Zychu". - Wstąpiła w nas jakaś agresja. Poczuliśmy się silni.

Któryś powiedział, że na klatce w wieżowcu przy ul. Tysiąclecia przesiadują pozostali "szalikowcy".
Ruszyliśmy tam.

Wracaj, bo kolacja wystygnie

Daniel skończył właśnie odkurzanie mieszkania. Matka krzątał się przy kolacji. - Koledzy zastukali po niego.
"Tylko szybko" - powiedziałam - bo parówki wystygną.

Siedemnastu chłopaków pod blokiem zobaczyło przez szybę jakieś sylwetki. Rafał S. ("Zośka") udał się na rekonesans. Potwierdził, że na klatce stoją "szalikowcy". Był z nimi "szalikowiec" "Gobelniak", któremu każdy chciał dołożyć, bo rzadko bywał w kominiarce i łatwo dał się zidentyfikować. (Potem "Gobelniak" zakazał kolegom mówić policji, że był z nimi na klatce).

Chłopcy nałożyli kominiarki, wyjęli "sprzęt", podzielił się na grupy: jedenastu wjechało dwiema windami (z dwóch stron klatki, na której stał Daniel z kolegami) na piętro wyżej. Sześciu zostało pod blokiem "na wszelki wypadek".

Daniel stał z kolegami między czwartym a piątym piętrem. Z góry zbiegło jedenastu w kominiarkach.

"Akcja" trwała minutę, może dwie: mocne razy pięściami, pałkami, łańcuchami, kopniaki i popychanki. Był w tej kottłowni Tomek z nożem myśliwskim. Pamięta, że wcześniej go wyjął.

Nagle Daniel zbiegł po schodach. Wpadł do sąsiadki, Iwony Stypy, powiedział, że chce się umyć. I dodał:
"Tylko nic nie mów mamie".

Szalik w trumnie

Tomek, "Zychu" i reszta wybiegli przed blok. Zdjęli kominiarki. Szli bez pośpiechu w milczeniu.

W domu "Zychu" zjadł odsmażony obiad i usiadł przed telewizorem. Tomek w swoim pokoju położył nóż na regale i włączył telewizor.

Sąsiadka Iwona Stypa wpadła do Krystyny. Krzyknęła, że coś z Danielem, bo upadł i krew z niego uchodzi.
Krystyna wybiegła. Uderzyła ją cisza na klatce. Tylko poręcze się trzęsły.

Pogotowie przyjechało po 20 minutach, choć siedzibę ma obok.

Na klatce policja znalazła drugi nóż, sprężynowy.

Komendant policji w Radomsku, nadkomisarz Piotr Alberciak, jest dumny z akcji.

- W ciągu trzech godzin zabójców mieliśmy w areszcie.

Wspomina Tomek: - Nikt z nas nie wierzył, że ktoś nie żyje. Myśleliśmy, że to prowokacja policji.

Jego matka, Grażyna, dodaje: - Policjant wziął nóż (do ręki, a nie, jak w filmach, do foliowego woreczka) i ocenił: "Tym to można przebić na wylot i czapkę na czubku powiesić". Przed pogrzebem Daniela "szalikowcy" zapytali Krystynę, czy mogą włożyć szalik do trumny.

- Nawet nie wiedziałam, że tak bardzo marzył o szaliku - wyznaje matka. - Dlaczego mi o tym nie powiedział? Ale położyli go w nogach, nie wokół szyi.

W pogrzebie udział wzięło kilka tysięcy osób. Na murach pojawił się napis: "Zychu jesteś martwy".

"Szalikowcy" ułożyli pieśń ku czci Daniela: "...punków powiesimy, Brudzice spalimy...". Na cmentarzu w Brudzicach ktoś w nocy postawił sześć krzyży. Wieś w przerażeniu pobiegła do księdza. Ksiądz próbował coś wyjaśnić, ale bez skutku. Potem krzyże zniknęły.

Nie wiadomo, co się działo

Obrońca Tomka W., mec. Wojciech Kilanowski, mówi, że nie rozumie, na jakiej podstawie sąd ustalił winnego? Proces nie odpowiedział na pytanie, którym nożem zabito Daniela. Sekcja zwłok to za mało, by to

określić. Sąd opart się na domniemaniach. A w prawie karnym domniemania nie istnieją.

Podczas procesu obrońca zażądał opinii biegłego psychologa, by ustalić, "jaki wpływ na reakcje obronne oskarżonego i jego kolegów miały wcześniejsze pobicia ich i czy pobicia te mogły wywołać u nich agresję, nad którą nie mogli zapanować".

Psycholog Janusz Tamilla nie dostrzegł związku. Uznał, że w Radomsku miała miejsce walka skinów z punkami. Dodał, że Tomek "w sposób świadomy przyjął identyfikację z punkami i miał intelektualne możliwości do dokonania oceny skutków tej przynależności". Mecenas Wojciech Kilanowski wniósł też o przeprowadzenie wizji i tzw. eksperymentu (odtworzenia przebiegu wydarzeń na klatce schodowej 16 marca ub. roku) z udziałem biegłego sądowego. I poprosił, by na podstawie wyników tego eksperymentu Instytut Ekspertyz Sądowych z Krakowa wydał opinię, "czy jest możliwe, aby ktoś inny mógł zadać cios nożem Danielowi Świtoniowi".

Sąd odrzucił wniosek. Decyzję uzasadnił m.in. tym, że "oskarżeni oraz pokrzywdzeni nie potrafią szczegółowo opisać przebiegu zdarzenia [...] z uwagi na panujące zamieszanie...".

Mecenas Kilanowski zarzuca: - Jeśli nie wiadomo, co tam się działo, na jakiej podstawie sąd wskazał winnego śmierci chłopca? Nie przeprowadzono ekspertyzy noży. Dlaczego? Nie wiem.

O to i wiele innych spraw dotyczących procesu chciałam zapytać sędziego Bogdana Moraczewskiego, przewodniczącego składu sędziowskiego, ale w dniu, w którym przyjechałam na rozmowę - przebywał na zwolnieniu lekarskim.

Prokurator Włodzimierz Wiaderek: - Idąc na taką "akcję" mieli tylko jeden cel: pokazać siłę, że jest się lepiej zorganizowanym. Taki atak nie może być niczym usprawiedliwiony. Napadli na czterech niewinnych chłopców. Jeden z kolegów Daniela zeznał w sądzie, że Daniel pogonił kiedyś punka, ale ten punk pobił kiedyś kolegę z jego bloku.

Tamto było snem?

Tomek siedzi w sali widzeń piotrkowskiego więzienia. Drobny. W więzieniu spadło mu osiem kilo. Nie pamięta, "jak to się stało". Ni wie: czy to on, czy może ktoś "od tego drugiego noża". - Wymieszało mi się wszystko. Kiedyś się zdrzemnąłem i śniło mi się, że "tamto" było snem. - Chciałbym być na miejscu Daniela. Leżeć w trumnie. Ciągle o tym myślę.

Brudzice nie wierzą, że "ten mały, spokojny chłopak" mógł to zrobić. Tu unika się słowa "zabić".

Koledzy z pracy nie mówią o Tomku nic złego. - Koleżeński i skromny - opowiada mistrz jednego z wydziałów ("Tu pracuje matka zabitego, więc anonimowo poproszę").

- Nigdy nie pił. Nie palił nawet. Chodził po górach i jaskiniach. Cytował nam fragmenty książek.

W więzieniu Tomek ucieka w książki. - W głowie taki mętlik, że po pięć razy ten sam akapit czytam.

Mówi, że jedynym oddechem jest "Zmartwychwstanie" Lwa Tołstoja. Polecił je do przeczytania braciom. To "Zmartwychwstanie", a nie Biblia, którą przyniósł ksiądz, pozwoliło mu spotkać Boga.

Byłem najstarszy

Matka Mariusza - "Zycha" - ścisza radio. - Nie mogę słuchać wesolej muzyki, kiedy syn jest w areszcie. Urszula nie używa słowa "więzienie".

- Na początku chciałem sprowokować strażnika, żeby mnie zastrzelił - opowiada Mariusz.

Napisał o tym rodzinie. Babcia dostała wylewu krwi do mózgu.

W pudełku po czekoladkach Urszula zgromadziła czterdzieści listów od syna. W jednym z nich pisze: "Śniło mi się, że byłem w wojskowym, a może więziennym samochodzie. W jego włązie na dach wisało ciało, do którego strzelałem z karabinu. Z dziur lała się krew...".

Rozmawiam z "Zychem" w więziennej izbie widzeń. - Matka Daniela powiedziała w sądzie, że gdyby mnie tam nie było, jej syn by żył. Niestety, ona ma rację. Bo ja byłem najstarszy i oni mi ufali. W śmierci Daniela widzę kawałek własnej winy. I za to odpowiem. Ale odpowiem przed Bogiem, bo sądowi nie ufam. Zza ciemnych okularów nie widać jego oczu. Na prawe, to pod blizną, nie widzi od urodzenia. Na lewym ma plus 16. - Na początku mogłem czytać, teraz już nie. Jedynym ukojeniem jest myśl, że za murem ktoś na mnie czeka.

Syn nie ogląda świata

"Szalikowcy" z Radomska przestrzegają: - "Brudasy" nie mają tu po co wracać, chyba że po śmierć. Mecenase Kilanowski podjął się obrony Tomka, mimo sprzeciwu żony i syna, którzy obawiają się zemsty skinów. Jego syn Tomek studiuje prawo. Jest rówieśnikiem Tomka skazanego na 15 lat. Kocha mecze, ogląda je z "żullandii". - Ofiary stały się sprawcami - komentuje mecenas. - To nie byli chuligani. To normalni chłopcy, tylko wciąż zastraszeni.

Prokurator Wiaderek potwierdza, że "chłopcy pochodzą z normalnych domów". - Rodzice nie mieli z nimi żadnych problemów. Tylko nie mieli pojęcia, że ich synowie trzymali pod łóżkiem kije, pałki i noże.

Syn byłego policjanta, "Dziegdzieć", markuje strzelanie: - Pif-paf! Śmieje się i mówi: - Mój stary trzyma pod łóżkiem spluwy: "dziewiątkę" i "dwunastkę".

Krystyna zapala znicz na grobie Daniela. - Ten płomyk to mój synek. Płacze. - Jestem wierząca, ale zabójcy zasłużyli na karę śmierci. Mój syn nie ogląda świata, niech i oni go więcej nie zobaczą.

Tomek siedzi nad stertą wymiętych chusteczek higienicznych. Skulony, wystraszony. Mówi, że jego proces nie odbywał się na sali sądowej, tylko w nim - dotyk a kurtki na piersiach. - Nieważne, jak to się skończy. Ja i tak już nigdy nie będę wolny. Modlę się.

Tomek milknie na długą chwilę.

- Mam w środku czarną dziurę. Pusto. Umarłem - tak mogę o sobie powiedzieć. Daniel leży w grobie, ale to ja jestem nieżywy.

Tekst: Irena Morawska